Nr 148. Kraków, Sobota 2 lipca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Upadek Stojałowszczyzny.

Dla ludzi obserwujących ruch polityczny, już na kilka lat przedtem nie było wątpliwem, iż stronnictwo ks. Stojałowskiego, ulepione z jednostek, co same nie wiedziały, czego chcą, jednostek tego po kroju etycznego, co Szajer, Stohandel i inni nie może się utrzymać wobec coraz bardziej szerzącego się uświadomienia politycznego naszego włościaństwa, które obecnie krytycznie patrzy się na swoich wybrańców i nie da się tumanić ludziom o wiele od siebie ciemniejszym i nie zawsze czystych rąk. Świadoma krytyka wszystkich politycznych skoków przywódcy ks. Stojałowskiego, spowodowała, że początkowo jednostki a później całe gminy i powiaty odstępowały od „sztandaru“ Stojałowskiego. Zaledwie tu i ówdzie w ciemniejszych zakątkach polskiej wsi zawadzi się jeszcze o »stojałowczyka«, nie z przekonania wprawdzie, ale z przyzwyczajenia się do czytania „Wieńca i Pszczółki“.

Włościaństwo zaś, co zdaje sobie sprawę z obecnego ruchu wsi, jej dążności ku odrodzeniu politycznemu, społecznemu i ekonomicznemu, podążyło szybko ku szeregom zgrupowanym pod sztandarem P. S. L., tam jedynie widząc szczerą i konsekwentną obronę swoich interesów. W takich to warunkach ks. Stojałowski ratował się słynnymi swymi skokami w polityce, ale mimo to stronnictwa swego nie uratował; dziś o partji stojałowczyków w ścisłem tego słowa znaczeniu nie można mówić, bo taka partja ani stronnictwo nie istnieje; są tylko jednostki, które dawniej czepiając się sutanny swego przywódcy, do dziś podają się za jego zwolenników osobistych a nie jakiegoś programu politycznego, którego nie ma wcale.

Po różnych przejściach znalazł się ks. Stojałowski ze swymi chłopami w objęciach godnego sojusznika: wszechpolaków. Nastąpiło zbliżenie, zbratanie „pięknych“ dusz. Garstka posłów z pod znaku ks. Stojałowskiego była niezłym dla wszechpolaków w Kole polskiem nabytkiem, ile że powiększyła liczbę rąk przy głosowaniu a nadto wzmacniała szeregi wszechpolskie w walce z ludowcami. To były dwa główne względy, które kazały wszechpolakom zapomnieć o całej „przeszłości“ ks. Stojałowskiego.

Od tego czasu stojałowczycy spełniają jedynie rolę rezerwy wszechpolskiej, wzywanej jedynie do ich obrony wtedy, gdy wszechpolskości jest zagrożona, poza tem w polityce działalność tak Stojałowskiego jak i jego „posłów“ równa się zeru.

A dowodem tego twierdzenia może być ostatni „Kongres“ stojałowczyków, odbyty onegdaj w Rzeszowie. Liczebnie nikły (brało udział zaledwie 100 włościan) tem mniej mógł przedstawiać ideowo jakąś tężyznę. Owładnięty przez przybyłego na zjazd wszechpolaka Grabskiego, przyjmował i uchwalał jedynie rezolucje, skontrolowane lub podyktowane przez niego. Uczestnicy musieli odczuć dyktaturę wszechpolską, skoro sam Stojałowski (dwukrotnie) i Grabski musieli długo i obszernie tłumaczyć „naturalność“ tego sojuszu. Charakterystycznym epizodem przemówienia Grabskiego było odpuszczenie grzechów Stojałowskiemu przez narodowych demokratów, grzechów takich jak wysługi jego rządowi rosyjskiemu i pobieranie za to moskiewskich rubli. Wszystko to — według oświadczenia Grabskiego—puszczono w niepa mięć.

Drugim takim momentem było z emfazą wypowiedziane przez Stojałowskiego oświadczenie, iż stosunki w Kole polskiem ze względu na intrygi konserwatystów przeciw prezesowi Głąbińskiemu stały się nieznośne; w razie gdyby one miały dalej trwać, będzie zmuszonym z Koła wystąpić. Prawdopodobnie Koło polskie jako całość niczy na tem nie straciło; tylko narodowi demokraci mogliby ręce z żalu załamywać, iż „takiego przyjaciela“ postradali.

Oczywista nie mógł się odbyć kongres bez zajęcia przez niego odpowiedniego stanowiska wobec ludowców. Stanowisku temu dano wyraz nawet w trzech rezolucjach. Najpyszniejszą jest ostatnia: »Zjazd protestuje przeciw nadawaniu kongresowi Ludowców w Tarnowie charakteru kongresu całego ludu«.

A. KALLAS. 7

Zbrodnia.

Na co jeszcze czekam? Ciągłem wyczekiwaniem zapełniam puste dni żywota; czegóż się jeszcze mogę spodziewać?

Razu jednego powiedziałam sobie, że powinnam żyć dla Anulki. Oddałam ją do miasta na nauki, żeby z niej wyrosła dzielna społecznica. Gdy zjeżdżała tu na wakacje, cieszyłam się, że o tę młodą egzystencję zaczepię rwącą się szarą nić mojego żywota.

Ale i to było złudzeniem tylko.

Nikomu nie jestem potrzebna. I często, nie wiem czemu, w myśli te, wpada niby „refrain“ ulubionej piosenki, wyjmek z księgi „Kohelet“:

„A wszystko, o coś się troszczył, człowieku, to marność i całe życie marnością jest. Marność nad marnościami i wszystko marność!“

V.

Jesienny wieczór; jeden z najbardziej ciemnych, z poświstem jęczącego za oknami wichru, z pluskiem deszczu, tłukącego się o szyby, za któremi rozpostarta wisi ponura, czarna noc.

Nienawidzę w takich chwilach przyrody, bo to odwieczny wróg człowieka; człowiek musi z nią walczyć i dopiero zniewoliwszy, coś z jej skarbów sobie przywłaszczy na krótko tylko bo w rezultacie ona to pochłonie go prędzej, czy później.

...Teraz Chrystus wyszedł w pole; krzyż trzyma w ręku i tym krzyżem błogosławi światu na wszystkie cztery strony, poczem odpływa w dal, jak cień, jak smuga mgły.

Patrzę na szyby u okien; czy to łzy po szybach spływają? Te strugi deszczu, jak łzy rzęsiste, ściekają po szybach.

Legenda mówi dalej, że Chrystus, odpływając w taki bolesny wieczór jesienny, łzy roni nad światem.

Kto pierwszy wysnuł z uczuć serdecznych a przebolesnych tę legendę smutnego wieczoru jesiennego?

I powinno tak być. Chrystus powinien wyjść w pole i błogosławić światu w taki wieczór jesienny, a pobłogosławiwszy, zapłakać nad niedolą człowieczą.

Pamiętam, że rozmawiałyśmy o tem z matką w taki sam wieczór jesienny.

Upłynęło od owej pory lat dwanaście. Na świecie zmienili się ludzie i rzeczy pojęcia i wartości etyczne, naukowe, artystyczne. Miasta całe wyginęły i nowe stanęły na gruzach dawniejszych. Zaludniły się grobowcami cmentarze, powiększyły się legjony uczestników i szeregi zwarte ludzi idei; walka klasowa zaostrzyła się i budzenia gromadnego ruch wstrząsa podstawami świata — tylko ja sama nic za ten czas nie uczyniłam, coby za świadectwo starczyć mogło, żem oto żyła nie nadaremnie.

Tak... Chcę o wszystkiem sobie przypomnieć dzisiaj...

Siostra moja po ślubie wyjechała z mężem w podróż do Włoch. Było to w jesieni. Ja z matką przybyłyśmy tutaj i dom już był urządzony na nasze przyjęcie. Na folwarku gospodarzyli rządca z żoną i synami.

W jakiś miesiąc potem, poprosiłam szwagra, żeby mi było wolno przyjąć nadzór nad gospodarstwem. Otrzymałam od niego „carte blanche“ i oświadczenie „con amore“, że wdzięczny mi będzie, jeśli zaprowadzę ład i porządek i wezmę sobie do pomocy innych ludzi. Podnieciła mnie ta jego odpowiedź i z zawziętością prawie chłopską, zabrałam się do pracy.

Gdy szwagier z siostrą moją wrócili z podróży poślubnej, rządził już na folwarku inny ekonom, a ja prowadziłam gospodarstwo domowe i miałam nadzór nad wszystkiem.

Był to okres, w którym matka darzyła mnie miłością i zaufaniem; Marynia była w niełasce.

— Jej dobrze teraz!... Bardzo dobrze! — mawiała wtedy. — My zaś dwie samotne na świecie, jak te opuszczone wierzby przydrożne. Ale zobaczysz, że Bóg mnie wysłucha i będziesz jeszcze szczęśliwszą, aniżeli Marynia.

Miało to zapewne znaczyć, że jeszcze lepiej, niż siostra, wyjdę za mąż.

W tym wypadku sprzeczać się, kto ma prawo reprezentować lud polski, byłoby zbytecznem, sam bowiem fakt, iż w kongresie Polskiego Stronnictwa Ludowego, odbytego w Tarnowie 12 czerwca brało udział blisko 1300 delegatów, reprezentujących 49 powiatów galicyjskich, a tysiące i tysiące członków P. S. L. jest najlepszym dowodem, kto ma prawo powiedzieć, że jest ludu tego reprezentantem, a chyba nie ma prawa tego, ta setka stojałowczyków, prowadzonych przeważnie z Rzeszowskiego przez Szajera, który rozmaitymi sposobami i obietnicami potrafił ich na zjazd ściągnąć.

Ale skoro mowa o Szajerze, to nie godzi się pominąć milczeniem i nie uwiecznić w kronikach jego onegdajszego występu.

W wielkim ferworze oświadczył on obecnym wszechpolakom, że gdyby tylko zadarli z nim, to rozpocznie z nimi walkę, »na śmierć i życie«. Skoro to usłyszał Stojałowski, rzucił się ku niemu i nuże ciągnąć za kapotę, aby trochę swój język powściągnął.

Zmitygował się Szajer i nuże prawić komplementy wszechpolakom. Ale nie osłabił pierwszej części przemówienia, tak, że wszechpolakom pozostał dotąd nie zbyt przyjemny posmak zjazdowy.

Wreszcie i to zaznaczyć należy, że w dyskusji nie zabierał głosu ani jeden włościanin a tylko ks. Stojałowski i Grabski naprzemian. To tylko świadectwo wyrobienia przez Stojałowskiego chłopów „politycznie“ uświadomionych.

Oto krótki przebieg »kongresu« Stojałowczyków, przebieg, który tylko potwierdza w zupełności wypowiedziane na początku przekonanie, iż stronnictwo Stojałowskiego przestało istnieć na terenie galicyjskim jako odrębną, programowa partja polityczna. Dziś stwierdzić tylko należy, że stojałowszczyzna rozpłynęła się we wszechpolaczyźnie.

Przegląd polityczny.

Sprawa uniwersytetu włoskiego.

W Komisji budżetowej minister oświaty Stürgkh wskazał na uczynione przez rząd w drodze parlamentarnej propozycje w sprawie uwzględnienia życzeń co do włoskiego uniwersytetu. Propozycje te czynią zadość wszystkim wyrażonym wątpliwościom i uczuciom i jak już rząd oświadczył są najlepszym rozwiązaniem sprawy, która musi być załatwiona odrębnie od innych spraw uniwersyteckich. W oświadczeniu tem nie mogą Słoweńcy upatrywać odrzucania ich żądań w sprawie uniwersytetu. Żądania te rząd rozpatrzy w stosownym czasie i zbada bez uprzedzeń. Tem samem obstrukcja Słoweńców przeciw propozycji pośredniczącej, dla której pozyskano większość Izby, nie jest uzasadnioną. Minister apeluje do Komisji, by ze względu na inne ważne sprawy i na skomplikowanie sprawy szkół wyższych załatwiła tę najprostszą i najłatwiejszą sprawę t. j. sprawę włoskiego fakultetu.

W dyskusji nad oświadczeniem ministra zabrał głos wszechniemiec Malik i wyłuszczył powody, dla których wszechniemcy występują wogóle przeciw zakładaniu uniwersytetu włoskiego. Po nim przemawiał Słowieniec Vuković.

Wybór prezydjum Sejmu węgierskiego.

Izba posłów Sejmu węgierskiego wybrała prezydentem swoim Wojciecha Berzeviczyego 211 głosami. Kandydat stronnictw opozycyjnych Wojciech Apponyi z partji Koszuta otrzymał 78 głosów. Prawica powitała wybór Berzeviczyego oklaskami i okrzykami: Eljen! Wiceprezydentami wybrani zostali Ludwik Navay 195 i Franciszek Kabos 196 głosami, obydwaj z partji pracy, kandydaci zjednoczonej opozycji otrzymali 75 i 71 głosów. Po wyborach prezydent ze starszeństwa Madarasz ustąpił, składając Izbie życzenia obfitej w owoce pracy, a na estradę prezydjalną udał się nowo wybrany prezydent w stroju węgierskim w towarzystwie obu wiceprezydentów, witani oklaskami. Berzeviczy wygłosił dłuższą przemowę poświęcając między innemi wspomnienie królowi Edwardowi VII i zmarłym posłom. Sejm będzie odbywał posiedzenia codziennie od godziny 10—2 popoł.

Szwajcar o Grunwaldzie.

W gazecie lozańskiej pojawił się artykuł wstępny pióra Maurica Mureta, który nawiązując do przygotowującej się w Krakowie uroczystości grunwaldzkiej i odezwy Sienkiewicza, powiada:

„Europa cała, poza trzema państwami, które podzieliły Polskę, przyklasnąć tylko może tej odezwie. Ileż to razy zresztą miałaby ona okazję przyklasnąć opinji wyrażonej przez Polaków, gdyby podawano ją częściej do wiadomości Europy, gdyby mniej ukrywano skarg Polaków. Zapalamy się często do sprawy finlandzkiej czy greckiej; i jest to rzecz słuszna; ale niech nam wolno będzie czasami sformułować także życzenia Alzatczyków i Polaków. Zamykając uszy na skargi tych narodów, czyniłaby Europa wysiłek nadaremny. Polacy, jeżeli tylko o nich mówić, są w tym względzie niezmęczeni.

„Nieszczęśliwa Polska! Jakież dowody odwagi złożyła ona w swojem nieszczęściu! Ile wytrwałości bohaterskiej musi jeszcze okazać, zanim horyzont jej wyjaśni się! Jej położenie w Europie, na razie, jest mało uprzywilejowane. Mąż stanu skądinąd liberalny, ks. Bülow, krzywdę wyrządził swej pamięci, wydzierając Sejmowi pruskiemu prawo o wywłaszczeniu, którego zresztą rząd nie śmie w czyn wprowadzić. Prześladowania nie skończyły się w Prusiech, a już rozpoczęły się na nowo w Rosji, występek większy, że Polacy i Rosjanie są narodami bratnimi. To też, bez względu na to, z jakiej strony spojrzeć na Polskę, wszędzie skonstatować można powody smutku. Tembardziej więc winniśmy winszować Polakom, że nie zaniechali swych aspiracji; nie zapomnijmy 15 lipca o tym bohaterskim narodzie, który otuchę na przyszłość czerpie ze swej przeszłości i niezawodnie nie zginie, ponieważ nie chce umrzeć“.

Nowa „epidemja“.

Od dłuższego czasu krążą pogłoski, jakoby w Podwołoczyskach wybuchła epidemja cholery azjatyckiej, zawleczonej do Galicji przez przejezdnych z Królestwa.

Na podstawie informacji zasięgniętych w tej mierze od p. Stanisława W., obywatela z okolicy Podwołoczysk, poczuwam się do obowiązku zakomunikować Szanownej Redakcji, iż »cała cholera azjatycka jest prostym wymysłem przeciwników grunwaldzkiego obchodu« — czyli innemi słowy — jest ona zwykłą tylko »cholerą grunwaldzką«. *Bacterium hacatae — plasmodjum pecuniarum Germaniae* i w końcu *streptococcus antipoloniens Puzynae* — oto drobnoustroje, składające się na »groźne widmo« tej nowej zarazy. Ludność Podwołoczysk, jak i okolicy śmieje się w kułak z niezręcznego zamachu na nasze narodowe święto, podczas gdy władze sanitarne niezmiernie gorliwie »lokalizują« zarazę.

Przedwczoraj zrana Pogotowie Ratunkowe, wezwane na dworzec krakowski, przewiozło 10 osób, (8 mężczyzn i 2 kobiety) jadących od strony Podwołoczysk — do domu izolacyjnego. Jedna z tych osób rzekomo zasłabnąć miała wśród »podejrzanych objawów«. Niestety, a raczej na szczęście wszystkie osoby izolowane cieszą się wybitnie dobrem zdrowiem, mimo że »jeszcze dotąd nie można na pewne twierdzić, że w przypadku zasłabnięcia owej kobiety niema się do czynienia z cholerą azjatycką« (?).

Wodociągi, które zapowiadały zrazu świetną prognozę wrogom obchodu grunwaldzkiego, niedopisały, gdyż ciśnienie w rurach jakoś podnosić się zaczynało równolegle z protestami prasy i postawą ludności Krakowa wobec sfer sprawnością miejskich rur kierujących.

Dzięki temu dziś Kraków nie jest bez wody — choć co prawda najlepszy pomysł przeciwko grunwaldzkiemu obchodowi przedwcześnie z rąk się wymknął.

Budynki i gmachy, w których kształci się młodzież polska wychowywana przez polskich profesorów, zamykają swe podwoje dla gości, którzy z całej Polski zapowiadają tłumne przybycie na grunwaldzką uroczystość! Nasi panowie konserwatyści zrobili swoje, skoro brak kwater na pomieszczanie gości, bezwątpienia znacznie może ograniczyc ich liczbę.

Jedynym więc pomysłem, mogącym całą uroczystość unicestwić, jest »cholera grunwaldzka«. — Dziwnym i mocno intrygującym jest fakt, że podczas gdy władze sanitarne wobec publiczności z reguły trzymają w tajemnicy tak rodzaj epidemji, jak i jej rozmiary, — w wypadku »cholery grunwaldzkiej«, z ogromną gorliwością udzielają wszelkich wyjaśnień prasie, pomimo, że unikanie alarmowania publiczności winno być w nieustalonych wypadkach epidemji — zasadą.

Ostentacyjny rumor na dworcu krakowskim, izolowanie dziesięciu zdrowych osób, a wkońcu, bezzwłoczne informowanie prasy, — oto ciekawe i pewne światło na sprawę rzucające epizody!

Gdyby nawet w przeddzień uroczystości grunwaldzkich zamknięto granice dla przybyszów z pod zaborów, gdyby nawet trybuny drewniane, przez nikogo w nocy nie strzeżone, »skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem« (!) w przeddzień uroczystości spłonąć miały — to pomimo tych »przypadkowych fatalnych zbiegów okoliczności«, nasze epokowe święto narodowe nie straci w niczem na świetności, o ile nasz polski lud z okolic Krakowa przez tłumne przybycie do uświetnienia uroczystości przyczynić się zechce.

Ten nasz lud, w którego piersi zawsze tętnią wezbrane fale narodowych ideałów i tradycji — ten nasz polski lud, który mimo największej walki z nędzą i niedostatkiem jest po dziśdzień nieskalaną perłą narodową, niechaj pamięta, że przez masowy udział w uroczystości grunwaldzkiej, przyczyni się on wielce do jego uświetnienia, dając zarazem i wszelkim naszym wrogom jaskrawe dowody naszej narodowej siły i żywotności.

Andrzej Bylicki.

Kronika Grunwaldzka.

Polskie Kółko kontuszowe chcąc godnie uczcić wiekopomną rocznicę grunwaldzką, zwraca się do wszystkich Polaków, mających zamiar przybyć na uroczystości do Krakowa, szczególnie do tych, którzy posiadają ubiór polski narodowy, by celem porozumienia się dla wspólnego wzięcia udziału z Kółkiem Kontuszowem zechcieli zgłosić się listownie najpóźniej do 8 lipca br. do naczelnika Kółka Eustachego hr. Potockiego w Krakowie ul. Graniczna l. 3.

Próbna dekoracja. W ul. Florjańskiej od okienek strychowych kamienicy pod l. 34 (drugi dom za lokalem naszej redakcji) do naprzeciw położonej kamienicy przeciągnięto przez całą szerokość ulicy sznur, na którym zwisa 4 flag mniejszych i w środku jedna większa dwumetrowa, o barwach narodowych. Tak dekorowaną ma być ta ulica i ul. Grodzka kosztem miasta, niezależnie od festonów, które biegnąć mają przy oknach pierwszego piętra wzdłuż całej ulicy po obu stronach — i te dekorację sprawiają już sami właściciele realności, których w tym celu wzywał do siebie prezydent miasta. Sznurów takich z flagami będzie na ul. Florjańskiej dziesięć. Tę próbną dekorację zarządzoną przez kierującego dekorowaniem miasta st. inżyniera budownictwa miejskiego p. Rzymkowskiego, oglądali wczoraj członkowie Komitetu wykonawczego i projekt ten zatwierdzili.

„Zabawa grunwaldzka“. Piękną pamiątką z uroczystości grunwaldzkich jest „Zabawa grunwaldzka„, ułożona przez prof. Jaworskiego, składająca się z 24 kart do gry i karty tytułowej. Na każdej karcie oprócz artystycznie wykonanych postaci historycznych

w 7 kolorach i historji polskiej oraz zakonu Krzyżaków, Prus i cesarstwa niemieckiego prozą, jest treść ta ujęta we wiersze, które mogą być śpiewane na arje pieśni patrjotycznych. Z kart tych można nietylko nauczyć się historji ale także przy ich pomocy zabawić się przyjemnie. Do kart dołączona jest książeczka, która zawiera opis gry i 25 staropolskich zabaw towarzyskich. Rysunki są roboty artysty-malarza p. Kostynowicza, a reprodukcję chromolitograficzną wykonano w zakładzie artystyczno graficznym W. Krzepowskiego.

Straż obywatelska. Komitet wykonawczy na posiedzeniu w dniu 30 bm. uchwalił zorganizować na uroczystości grunwaldzkie straż obywatelską. W tym celu uprasza się tą drogą wszystkich, chcących wziąć udział w tej straży i spełnić w ten sposób obowiązek obywatelski, by zgłaszali się po bliższe szczegóły do p. Feliksa Nowotnego, naczelnika straży pożarnej m. w Krakowie, strażnica, między godz. 10 a 11 przed dołudniem i między 4 a 5 po południu.

Manifestacje na wsi.

Ziemia dąbrowska, przodująca innym ziemiom pod względem uświadomienia politycznego, coraz to nowe, w czasach ostatnich, składa dowody, iż również i sprawy patrjotyczne i ogólno-narodowe żywy wśród ludu naszego znajdują oddźwięk.

Wymownem tego świadectwem jest wspaniała manifestacja grunwaldzka, która odbyła się wczoraj w gminie Wulka Mędrzechowska, dzięki zabiegom tamtejszego Komitetu włościańskiego z p. M. Trzepaczem na czele. Uroczystość cała udała się wprost wspaniale i przerosła najśmielsze oczekiwania optymistów.

Ranek niedzielny wstał pod znakiem niepewności co do pogody, ołowianemi zasnuty chmurami, zdawał się ustawicznie grozić strugą deszczu. Pomimo tego ruch na Wulce z każdą chwilą coraz bardziej się ożywiał. Od wczesnego ranka nadciągały ze wszystkich stron banderje konne, liczne rzesze ludu z pieśnią patrjotyczną na ustach, przybywały delegacje z gmin dalszych z wójtami swoimi na czele, grona nauczycielskie i zajmowały wyznaczone im miejsca na błoniach, tuż obok drogi, wiodącej do Dąbrowy.

Cała wieś przybrała wygląd odświętny, uroczysty. W czterech jej stronach wybudowano »bramy tryumfalne« na których zdala widne były napisy »Witajcie«. Z wielu chat powiewały chorągwie o barwach narodowych — we wszystkich punktach brzmiały pieśni narodowe, członkowie Komitetu, najpoważniejsi gospodarze w ślicznych swoich strojach ludowych, zdobnych w gustowne szarfy i odznaki, krzątają się bardzo energicznie i czuwają nad utrzymaniem ładu i porządku w tem ludzkiem mrowisku, co olbrzymią przestrzeń błoń zajęło.

O godzinie 8 i pół przybył zastęp Sokołów z Dąbrowy z prezesem Braunem na czele, poprzedzony banderją chłopską, złożoną z 120 koni, która wyjechała hen za Wulkę na ich spotkanie i kapelą włościańską z Wulki.

O godz. 9 rozpoczęła się uroczystość. Różnobarwny wielotysięczny tłum posunął się ku zaimprowizowanej mownicy, przyozdobionej w krzewy zieleni. Istne głów ludzkich morze. Banderja w około 300 koni z 24 gmin okolicznych, pod sprawną komendą miejscowego naczelnika gminy p. Macieja Kozioła, zatoczyła olbrzymie półkole, zamykając w niem wszystkich uczestników. Widok to był prześliczny, zwłaszcza, że banderja prezentowała się imponująco i okazale, dzięki swym barwnym strojom i brawurze zawadjackiej.

Na trybunie zjawia się gosp. Jan Dudek w pięknym stroju chłopskim, weteran sprawy ludowej, nieustraszony bojownik z pod sztandaru Stronnictwa Ludowego. Mówi gwarą chłopską, szczerze »od serca«; głosem donośnym maluje chlubne karty z Dziejów naszej Ojczyzny, przeciwstawiając im dzisiejszą naszą niedolę, przedstawia znaczenie grunwaldzkiej uroczystości dla ludu polskiego.

Mowa gospodarza Dudka, któremu szron siwizny już znacznie włosy przybielił, pełna głębokich myśli i wskazań na przyszłość wywarła wielkie wrażenie. Wielu słuchaczy od łez nie mogło się powstrzymać, kiedy ten mowca ludowy w prostych słowach wskazywał na nasze wady, które doprowadziły Ojczyznę do upadku i na opłakaną dolę ludu polskiego.

Następnie po patrjotycznej przemowie reprezentanta dąbrowskiego „Sokoła“ p. Brauna uformował się pochód, który w ordynku zdążał do miejscowej kaplicy na nabożeństwo. Widok pochodu na tle lasu sąsiedniego był bardzo malowniczy. Przestrzeń Błoń sięgająca zwyż kilometra długości, zajął ten imponujący pochód. Wzięło w nim udział około pięć tysięcy osób. Pochód otwierała i zamykała banderja konna. Następnie szły dzieci szkolne, które bardzo pięknie śpiewały pieśni patrjotyczne. Zasługa tu kierownika szkoły p. Stanisława Nowaka i akad Dudka, którzy zorganizowali ten chór dzieci szkolnych. Dalej maszerowała kapela włościańska, która pod kierunkiem p. Dudka całkiem składnie wygrywała różne narodowe marsze. Potem dorosłe dziewczęta wiejskie w barwnych strojach i nieprzeliczone rzesze ludu.

Po uroczystej sumie wygłosił ks. Łączewski, proboszcz ze Szczucina okolicznościowe kazanie, poczem pochód ruszył z powrotem i zatrzymał się dopiero na błoniach obok lasu, gdzie przemówił p. Moskwa.

Orkiestra włościańska odegrała szereg pieśni narodowych, poczem o godzinie 2 w południe zakończyła się pierwsza część tej niezwykłej na wsi manifestacji.

Pogoda dotychczas dopisywała w całej pełni. Dopiero podczas przerwy spadł rzęsisty deszcz. Mimo to lud oczekiwał dalszego ciągu uroczystości, na który złożyło się przedstawienie amatorskie pod gołem niebem i zabawa ludowa. Amatorski teatr włościański z Wulki odegrał „Wóz Drzymały“. Artyści-amatorzy, przeważnie włościanie grali pod każdym względem doskonale. Na szczególne wyróżnienie zasługują: Marja Koziołowa (w roli Niedzieliny), Paweł Kozioł, M. Trzepacz, M. Dudek, Górak i inni. Wielkie wrażenie wywarł na zebranych obraz „Wóz Drzymały“, nader efektownie pod względem artystycznym wykonany przez pannę St. Korcylównę, nauczycielkę z Smęgorzowa.

Przed przedstawieniem oddeklamowała uczenica szkolna Rózia Trzepaczówna piękny wiersz okolicznościowy — również przedtem odbyły się pod kierunkiem druha Starostki ćwiczenia lancami Sokołów z Dąbrowy, które się ogólnie podobały.

Po przedstawieniu przemówił jeszcze p. Braun, poczem rozpoczęła się na błoniach zabawa ludowa.

Całość obchodu wypadła bardzo składnie i zapisze się w pamięci wszystkich niezatartem wspomnieniem.

Z uznaniem podnieść należy, iż obchód i zabawa ludowa odbyły się bez alkoholu. Staraniem bowiem Komitetu włościańskiego wydało starostwo dąbrowskie rozporządzenie, mocą którego wszystkie szynki tak w Wulce, jak i w najbliższych gminach były przez całą niedzielę zamknięte. Rozporządzenie to powitane zostało przez ogół włościan z uznaniem.

W manifestacji wzięło udział wiele wybitnych osobistości z powiatu, między którymi był także marszałek powiatowy Sroczyński z Bolesławia.

Poseł Bojko z powodu ważnych przeszkód nie mógł przybyć na uroczystość, nadesłał jednak na ręce sekretarza komitetu p. Nowaka pismo, życząc obchodowi pomyślnego wyniku.

Dąbrowa, 30 czerwca.

Miasto nasze obchodziło wczoraj uroczyście rocznicę grunwaldzką.

Wszystkie prawie okna ozdobione były nalepkami, przedstawiającemi portret króla Władysława Jagiełły. Z wielu kamienic przystrojonych w zieleń powiewały chorągwie w barwach narodowych.

Najefektowniej udekorowany był piękny dom p. Szpaka inżyniera pow. i agenta „Wisły“, kasyno miejskie, urząd pocztowy i wiele innych. Z okien mieszkania burmistrza p. rejenta Krasickiego zwisały artystyczne dywany, zdobne w kwiaty i krzewy zieleni. Całe miasto przybrało wygląd niecodzienny.

Od wczesnego ranka poczęły napływać tłumy ludu wiejskiego. Przybyli włościanie nawet z najdalszych gmin powiatu: Grębószowa, Siedliszowic, Otfinowa, Sikorzyć, Wietrzychowic, Woli Rogowskiej, Dęblina, Bolesławia, Luszowic, Mędrzechowa, Wólki Mędrzechowskiej, Smęgorzowa, Szarwarku, Wielopola, Odporyszowa, Niecieczy itd. Bardzo licznie była także reprezentowana inteligencja i mieszczaństwo z Żabna i Szczucina.

Obchód rozpoczął się pobudką, poczem przy akompanjamencie strzałów moździerzowych uformował się na placu zamkowym pochód, który ruszył do kościoła na nabożeństwo.

Na czele pochodu jechała chłopska banderja konna, złożona z 50 dziarskich włościan, ubranych w strój krakowski, pod kierunkiem gospodarza Morawca z Radwana i Kozioła z Wólki Mędrzech; za banderją kroczyły dzieci szkolne z nauczycielami Marcinkiem i Gryzieckim na czele, delegacje włościańskie, kobiety wiejskie, straże pożarne z Żabna, Jadownik Mokrych i Dąbrowy, „Sokoli“ miejscowi, z Żabna i Tarnowa, dąbrowska Rada miejska z burmistrzem Krasickim, włościańscy radcy powiatowi z posłem Bojką i marszałkiem Sroczyńskim na czele, delegacje różnych instytucji, liczne grono pań i nieprzeliczone tłumy publiczności.

Powszechną uwagę zwracały delegatki kobiet wiejskich w swoich krasnych strojach ludowych. Podczas obchodu przygrywała orkiestra uczniów gimnazjum II z Tarnowa, która przybyła na obchód Dąbrowski z prof. Gruszczecką i Wierzbickim.

W chwili gdy pochód zdążał do kościoła, zamknięte były wszystkie lokale szynkowe na mocy rozporządzenia starosty p. Mądziela. Żałować wypada, że rozporządzenie to obowiązywało tylko do chwili, kiedy pochód opuścił rynek i zbliżał się ku kościołowi. Natychmiast bowiem wszystkie szynki zostały pootwierane, co robiło nieszczególne wrażenie — zwłaszcza na przybyłych ze wsi włościanach.

Nabożeństwo odprawił ks. wikarjusz Gawroński, kazanie patrjotyczne wypowiedział dziekan ks. prałat Wilczkiewicz. Podczas nabożeństwa śpiewał chór sokoli, przygrywała orkiestra gimnazjalna.

Po nabożeństwie pochód w tym samym, co poprzednio porządku, przybył na wielki plac „pod zamek“, gdzie odbyć się miała dalsza część uroczystości grunwaldzkiej.

Z trybuny przystrojonej w zieleń i kwiaty, ustawionej tuż obok bramy zamkowej przemówił pierwszy prezes »Sokoła« miejscowego p. Braun na temat Grunwaldzkiego zwycięstwa, chór sokoli pod batutą prof. Marcinka odśpiewał piękną kantatę, a gdy umilkły ostatnie jej tony zjawił się wśród ogólnej naprężonej uwagi reprezentant ziemi tutejszej w sejmie i parlamencie: poseł Jakób Bojko w prześlicznym stroju chłopskim. Rozległy się donośne ogłuszające strzały moździerzowe. Nieprzejrzane mrowie głów ludzkich, zamknięte kordonem kosynierów i banderji konnej z zapartym oddechem słuchało natchnionych słów tego znakomitego mowcy ludowego. A mówił, jak zwykle, z werwą, popularnie, okraszając swą świetną mowę prześlicznemi porównaniami, które wywoływały wśród słuchaczy powszechny entuzjazm.

Dąbrowa — zaczął poseł Bojko — oprócz kawałków pergaminu i walącej się w gruzy bramy zamkowej z czasów królów Wazów, niczem więcej ze starożytności poszczycić się nie może. Przechodziło to miasto różne koleje i gdyby dawni tego grodu włodarze Lubomirscy i Ligęzowie zobaczyć mogli tutaj te tysiączne rzesze chłopskie, z kosynierami i banderją na czele, zapytaliby niewątpliwie: Co to za czasy, że lud siermiężny kwapi się dzisiaj ku narodowemu działaniu i hołd składa sławnym dziejowym chwilom? Dziś nie jest dzień żałoby, ale radości, bo te miljonowe masy chłopskie czują się Polakami i na równi z innymi stanami pracują nad odrodzeniem Ojczyzny.

Dzisiejszy dzień jest także radosny dla nas i dlatego, że przywodzi nam na pamięć świetlane momenta z naszej przeszłości, że Polacy mogli położyć swój oręż na karkach krzyżackich i nie byli zmuszeni słać swoje syny do tego plemienia na zarobki.

Pod Grunwaldem odniósł oręż polski świetne zwycięstwo nad Krzyżakami, lecz zwycięzcy nie umieli tego wyzyskać i to się później strasznie na nas pomściło.

Dopiero później obiecał krzyżacki mistrz składać hołd królowi Zygmuntowi, którą to chwilę tak świetnie odtworzył na płótnie tak niezrównanie Matejko. Każdy chłop powinien ten obraz mieć w swojej chacie i dzieciom swoim wskazywać, jakie to chwile wielkie miała Polska w przeszłości.

Następnie omówił mowca dalsze dzieje potęgi pruskiej, która przecież kiedyś runąć musi, jak runęły inne potęgi, co opierały się na gwałcie i bez-

prawiu. Przedstawił historję odrodzenia narodu czeskiego, który dzięki swej mrówczej zapobiegliwej, wytężonej pracy i oświacie stanął pod każdym względem wysoko między narodami. To dla nas powinno być przykładem i zachętą. Smutną jest wprawdzie nasza dola, bo

jeden jest Moskalem, drugi jest Niemcem,
na własnej ziemi, Polak stał się cudzoziemcem,

ale położenie nasze się poprawi, jeżeli tylko lud cały będzie uświadomiony narodowo.

Pielęgnujmy więc swój język polski, a nie kupujmy pruskich towarów i nie bogaćmy naszych wrogów krwawą swą pracą.

Święta narodowe obchodźmy w skupieniu ducha — porzućmy tę niezgodę, która naszych przodków zgubiła, a za którą dotąd tak srodze pokutujemy, a wtedy możem mieć nadzieję, że zginąć żadną miarą nie możem.

Dalej więc drodzy bracia do zgodnej pracy.

A ty, coś na Wawelu białe orlę złożył,
I szczerbcem znaczył po kijowskiej bramie,
Karki krzyżackie przed Jagiełłą korzył
I wiódł pod Wiedeń Sobieskiego ramię,
Coś tak ukochał lud przez cię wybrany,
Że mu męczeńską palmą zdobisz skronie,
Boże! w wyrokach tajnych nie zbadany
Błogosław Rusi, Litwie i Koronie,
Błogosław nam!

Po mowie posła Bojki, która wywarła olbrzymie wrażenie i entuzjazm, odegrała orkiestra gimnazjalna pieśń legjonów i n tem zakończyła się pierwsza część uroczystości o godzinie 1-szej w południe.

Popołudniu odbył się festyn w parku zamkowym, podczas którego oprócz szeregu niespodzianek, sokoli z Dąbrowy i Tarnowa urządzili ćwiczenia wolne i lancami pod kierunkiem druhów: prezesa Brauna i naczelnika gniazda Starostki. Czysty dochód z festynu przeznaczono na cele Koła T. S. L. w Dąbrowie.

Jodłowa (pow. Pilzno) **28 czerwca.**

W dniu 26 bm. staraniem tutejszych włościan urządzono obchód grunwaldzki, który rozpoczął się uroczystem nabożeństwem, odprawionem przez miejcowego ks. kanonika. Po nabożeństwie pochód ruszył na cmentarz, gdzie wikary kościelny wygłosił podniosłe kazanie. Wieczorem odbyło się przedstawienie, w którem wzięli udział włościanie i włościanki. Uroczystość skończyła się wspaniałem przemówieniem jednego z nauczycieli na temat odbudowania nieszczęśliwej ojczyzny i przywrócenia jej dawnej świetności.

Obchód we Lwowie.

Rozpoczęta w wilję obchodu specjalnem posiedzeniem Rady miejskiej uroczystość wypadła wspaniale. Rada miejska chcąc uczcić ten pamiętny dzień w historji narodu polskiego, uchwaliła wznieść we Lwowie, jako fundację miejską, pałac sztuki.

Następny dzień był wspaniałą i olbrzymią manifestacją setek tysięcy ludności. Mnóstwo domów ozdobiono chorągwiami, kobiercami i kwieciem, a w każdem oknie widniały nalepki Grunwaldzkie. Uroczystość rozpoczęła się pobudką, która rozbrzmiewała po całem mieście. Przez ulice przeciągały orkiestry, grając pieśni narodowe. W godzinę później rozległy się hejnały z wieży ratuszowej, płynąc na miasto, budząc się ze snu. Wszystko to udało się na boisko sokole, gdzie arcybiskup ks. Bilczewski celebrował uroczystą mszę polową, po skończeniu której ks. biskup Bandurski, wygłosił płomienną mowę do zgromadzonego kilkunasto tysięcznego tłumu, a imieniem Rady miejskiej przemówił prof. Roszkowski.

Następne tysiączne tłumy zaczęły się rozwijać w wspaniały pochód, poprzedzony oddziałami kawalerji sokolej. Za nimi postępowały najrozmaitsze stowarzyszenia i wogóle wszystko, co tylko żyło we Lwowie brało udział w tym imponującym pochodzie.

Minęło kilka kwadransów, zanim pochód przeszedł od boiska do gmachu teatralnego, który około godziny 12 zapełnił się szczelnie ludnością. Wśród uroczystego nastroju przemówił prof. Balzer o doniosłości bitwy grunwaldzkiej. Następnie dr Czołowski demonstrował na rozwieszonych planach momenty bitwy grunwaldzkiej, poczem wystawiono żywy obraz, układu p. Wygrzywalskiego. U stóp olbrzymiego biustu Jagiełły zgrupowało się w malowniczy sposób przeszło sto osób w strojach narodowych ze sztandarami, pochylając się w hołdzie dla nieśmiertelnego króla zwycięzcy. Uroczystość zakończyła się popisem Sokolstwa na boisku, któremu przyglądały się tysiące ludzi. Wieczorem zaś odegrano w teatrze na cześć zwycięstwa grunwaldzkiego »Zawiszę Czarnego«.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono wmurować tablicę pamiątkową w dniu 15 lipca w wewnętrzną ścianę katedry łacińskiej. Tablica ta będzie z czarnego granitu, otoczona marmurem trembowelskim, na niej herby Polski i Litwy i Korona jagiellońska.

Awanturniczy pan inspektor.

Strzyżów, 30 czerwca.

Inspektor szkolny J. Chuchla, o którego zdolnościach w kierunku budownictwa, inżynierji itp. „fachów“. „Powszechna“ w br. szeroko się rozpisywała, obchodzi się gburowato nietylko z podwładnem „tymczasowem“ nauczycielstwem, ale nawet z ludźmi nie podpadającymi pod jego wszechwładny inspektorski rygor.

Ongiś dzierżył pan Chuchla główny prym tak w polityce, jak w szczególności w wyborach centrowo endeckich i teroryzował ogół nauczycieli (dowodem przeniesienia najenergiczniejszego ludowca nauczyciela Boczonia „ex offo“ w 24 godzinach z Lutczy w inny powiat).

Że ale jest on przy tem wszystkiem dość naiwny, przeto odebrał mu wodzirejstwo sekretarz skarbu Józef Starckiewicz, jako sprytniejszy i obrotniejszy w szwindlach wszechpolskich.

Obecnie od 1 lipca opuszcza Starkiewicz niewdzięczne mury Strzyżowa i przenosi się do Ropczyc. Buławę oddaje więc mimowoli z powrotem Chuchli, a właśnie najświeższy skandal, wywołany przez tego ostatniego, świadczy najwymowniej, że budowa spocznie w „godnych“ rękach.

W mieście naszem buduje się gmach „Sokoła“, do którego wzniesienia przyczyniają się w bardzo znacznej mierze, tak chłopi z okolicznych wsi, jak i mieszczanie. Gmach buduje konces. budowniczy p. Józef Urbanik, który dla idei podjął się tej budowy za mniej, jak umiarkowaną cenę: pomaga mu w budowie brat Franciszek i ojciec. Wszyscy ci trzej Urbanicy dla pięknych zalet charakteru cieszą się powszechnym szacunkiem tak w mieście jak i okolicy, a p. F. U. zasiada nawet we Wydziale Sokoła.

Gospodarzem do budowy wybrał Wydział p. Chuchlę, którego cała czynność polega — jak to z tytułu jego charakteru gospodarzą wynika — na tem, by dbał i doglądał, aby wszelkie materjały do budowli, były w swoim czasie dostawiane tak, aby budowa nie doznała jakiejkolwiek przerwy. Wszelkie inne kwestje budowlane należą bezsprzecznie do przedsiębiorcy budowniczego.

Ambitny i zarozumiały gospodarz, który nie mogąc w niczem innem okazać swych „specjalności mózgowotwórczych“, chce bodaj w tym jednym kierunku pokazać się mędrszym od tego, który ukończył szkołę przemysłową we Lwowie i posiada długoletnią praktykę w swym zawodzie.

P. Urbanik zbudował masę szkół w naszym powiecie.

Toż kacyk szkolny wścibia swój nos w cudze proso, byle pokazać swą rzekomą wyższość wiedzy, inteligencji itp.

Dnia 23 b. m. t. j. we czwartek (pamiętny dzień dla Strzyżowa) zwieźli włościanie parę fur cegły i zapytali budowniczego U., gdzie ją mają złożyć? — U. wskazał miejsce tuż obok budowli, by robotnicy mieli materjał pod ręką. Aliści stojący, jak cerber p. Chuchla, który już dzień przedtem odgrażał się panu U., że go »musi rozumu nauczyć« wmieszał zupełnie niepotrzebnie swoje »trzygrosze« i »rozkazał« (prawem kaduka), by cegłę składano w znacznie większej odległości. Na tę impertynencję zwrócił U. grzecznie »gospodarzowi« uwagę, że lepiej, iż się złoży cegły pod ręką, bo i czas i koszta się zaoszczędzi. Ale Ch. się oburzył i podniesionym głosem powtórzył rozkaz z tym dodatkiem, że tylko jego (Chuchlę) należy słuchać, bo on ma tu głównie do gadania. Na to U. zwrócił raz jeszcze w tonie stanowczym uwagę, że on, jako budowniczy rozporządza budową — a zarazem wyprosił sobie wszelkie na ten temat »polecenia«. Wówczas Ch. rozjuszył się i używając wysoce nieparlamentarnych słów, począł p. U. całkiem niesłusznie besztać — i ordynarnie »per ty« traktować (wszystko to działo się w biały dzień, publicznie). Gdy oburzony do żywego tem aroganckiem, kapralskiem zachowaniem się p. Chuchli — p. U. wyprosił sobie »ty-kanie« — wtedy ten ostatni złożył pięść w kułak i po moskiewsku uderzył p. U. w twarz. Chociaż p. Chuchla jest naprzeciw p. U. prawdziwą »chuchrą« — to właśnie budowniczy nie oddał p. inspektorowi pięknem za nadobne — tylko w dosadnych słowach skarcił taki niekulturalny czyn — godny dzikiego Zulusa — czyn druha gospodarza. Ten ośmielony swą własną bezczelnością, podniósł laskę i chciał się rzucić na p. U. aby go obić... po prusku.

Kto wie coby się było stało, gdyby na szczęście dr. Kudasiewicz, fizyk powiat., który tam się właśnie zjawił, nie odciągnął pana Ch. siłą. — Zbiegali bowiem robotnicy z rusztowania z kielniami i t. p. przyrządami — posypały się z wszech stron słuszne pod adresem p. Ch. epitety i to do tego stopnia, iż on, widząc groźne miny rzemieślników, nie czekał już na ostateczny wynik swego własnego bohaterstwa — lecz co prędzej dał drapaka.

Tak to rozzuchwalił się endecki indyczek. Całe miasto aż kipi — wszyscy mieszczanie należący do Sokoła, dla okazania pogardy z powodu obrażonej godności znanego budowniczego wypisują się gremialnie ze Sokoła. P. prezes Tałasiewicz, naczelnik sądu, był bardzo zmartwiony tym wypadkiem — tembardziej, że p. Ch. nie czuł się nawet na tyle ucywilizowanym, by p. U. za napad przeprosić.

Wydział Sokoła po takim czynie nietylko powinien wykluczyć p. Ch. z wydziału — ale i ze Sokoła wogóle. Czystość idei sokolej wymaga, by podobne indywidua precz odrzucić. Rzecz naturalna, że p. Urbanik poszuka pełnej satysfakcji na drodze sądowo-karnej za zniewagę i pośrednie pogróżki, ale powinnością Sokoła strzyżowskiego jest ukarać p. Ch. moralnie i nie tolerować dłużej w swojem gronie takiej nieetycznej jednostki.

Ciekawość co też na to Rada szkolna krajowa, której nie wzruszyły dotąd doprzednie wzmianki z dziedziny budowy szkół, poniewierania młodymi nauczycielami i t. p. czynów.

I takie ananasy stoją na czele i straży wychowania publicznego w powiecie strzyżowskim!

Z Żywca.

Koncesje szynkarskie. — Echa odwetu na Niemcach: skarga sądowa i bojkot fryzjera. — Echa obchodu grunwaldzkiego.

W połowie miesiąca czerwca odeszły z tutejszego starostwa koncesje szynkarskie do Namiestnictwa. Będzie z tego dużo zawodów, kłopotów, rekursów, przekleć, bo bajek to mamy już tyle na ten temat, że byłoby ich co w kilka koszy zmieścić i pozapychać niejedno bagnisko. Wierzyć im przecież nie można, bo nie tylko przypuszczać, ale stanowczo chyba twierdzić można, że nie z jakichś »powodów osobistych« sam starosta, a nie komisarz przemysłowy opinjował podania i to na podstawie relacji komisji badających lokale i warunki petentów, ale tylko by sprawę jak najlepiej załatwić i z pewnością nie w myśl opowieści naiwnych, że na sprawę miał kto wpływ, bo starosta ani takiemu p. B., ani p. G. ani jakiemuś kłapciuchowi nowotarskiemu, nie tylko nie ulega i w duszy kpi sobie z ludzkiej naiwności, ale lekceważy sobie ich sąd i gdyby jakie kiedy wystosował do nich zapytanie, to z pewnością nie na to, by słuchał ich »wskazówek«. To stanowczo wykluczone. Zobaczymy i przekonamy się naocznie i namacalnie, że wszystko odbyło się bez uprzedzeń, tak jak i bez wpływów i przedewszystkiem intencje ustawy, władz zostały należycie i zupełnie zrespektowane. I gdyby było inaczej, to tyle nasypałoby się skarg na starostę, że te wprawdzie nie zabiłyby go, ale z pewnością zrobiłyby niemożliwym na jego tu stanowisku.

Echem odwetu żywieckiego na Niemcach będzie rozprawa karna. Mianowicie znana »z długiego języka« pani N. posądziła publicznie p. dr F., że ten był niejako „foremcą“ owego poturbowania Niemców. A, że pan N. mąż pani N. wierząc słowom swej połowicy również rozgłaszał tę plotkę, obydwoje staną przed sądem, oskarżeni o obrazę czci. Sprawę jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa załagodzi się polubownie, chociaż — jak słychać — prokuratorja miała wytoczyć dr F. dochodzenie karne w kierunku podburzania do gwałtów.

Drugi epizodzik tej sprawy, to zbojkotowanie fryzjera Brzeżka w Żywcu. Wymieniony golibroda —

według wersji — miał śledzić bijących Niemców i potem donieść miał nazwiska tych Polaków dowódzcy wycieczki w Bielsku. Kiedy się o czemś podobnem zwiedziano, postanowiono powszechnie, że noga żadnego uczciwego obywatela do fryzjera Brzeżka (naprzeciw poczty) nie wstąpi. Ten osobnik dawno zasługiwał na przykładne skarcenie. Bojkot zapewne oduczy go denuncjatorskich zapędów.

Znany hakatysta żywiecki Lintscher, którego zięć Chrystianus podśmiechywał się z widoku zdobienia domów na obchód grunwaldzki, podchmielił się tu kiedyś w restauracji Munka i coś takiego zaszło — podobno na tle politycznem — że z niecałą głową wrócił do domu. Hakatyści trochę potulnieją — dla tego trzeba ich trzymać na smyczy. Zdałoby się ich trochę z browaru wytrzebić.

Zdjęcia fotograficzne obchodu grunwaldzkiego w Żywcu, będą użyte na pocztówki na rzecz TSL. Zapewne rozejdą się w tysiącach egzemplarzy i niejeden zechce widzieć uroczystość pierwszego w Polsce pomnika ku uczczeniu tej wiekopomnej i chwalebnej rocznicy.

Kiedy o tem jeszcze mowa, należy wspomnieć, że kosztów budowy tego pomnika nie pokryto jeszcze i komitet ma jeszcze wielkie zobowiązania. Ofiarność jednak obywatelska zapewne nie przepadła.

Komedja Czechów z „Momusem".

Nikt by nie przypuszczał, że kabaretowi śpiewacy warszawskiego »Momusa« będą w Pradze czeskiej przyjmowani, jako reprezentanci Polski — a jednak tak się stało. Przybywającą drużynę powitano na dworcu mowami (p. Hovorka) i kwiatami, odwieziono automobilami do hotelu, a wieczorem 60 osób z Klubu czesko-polskiego dało na jej cześć bankiet, naturalnie z toastami. Bardzo taktownie zachował się wobec tych wybuchów neosłowiańskiego entuzjazmu dyrektor „Momusa" p. Pawłowski, odpowiadając w toaście, że „Momus" jest tylko przedstawicielem polskiej piosenki, humoru i satyry.

Parę dni pobytu Momusiaków w Pradze ujęto w formalny program wycieczkowy w który wchodzą: zwiedzanie miasta, specjalne przedstawienia w Nar. Divadle, znowu bankiet w Klubie miejskim i t. d. Istna komedja.

Spaźnianie się pociągów. Mimo lata a więc i braku przeszkód, które czasem w zimie stają się ową „vis maior" i powodują nieregularne funkcjonowanie pociągów, przecież i teraz spaźnianie się pociągów datuje się ustawicznie. Całymi nieraz godzinami muszą po stacjach wyczekiwać pasażerowie, na nadejście pociągu. W ostatnich dniach dzieje się to prawie przy każdym pociągu. I tak: 28 czerwca pociąg, który miał nadejść do Krakowa 6·20 wieczór nadszedł ze spóźnieniem jednogodzinnem. W święto zaś 29 czerwca pociąg, odchodzący ze stacji Tarnów 8·18 wieczorem odszedł stamtąd ze spóźnieniem kwadransowem; na przestrzeni zaś Tarnów-Kraków potrafił się spóźnić o całą godzinę, tak, że wreszcie w Krakowie stanął ze spóźnieniem pięciokwadransowem; to znaczy przestrzeń 78 kilometrów przebył w przeszło 3 godzinach. Zwracamy uwagę dyrekcji, aby przecież zaprawadziła pod tym względem jakiś ład, bo publiczność podróżująca dotkliwie czasem odczuwa tego rodzaju opaźnianie pociągów. Wymówki, jakoby teraz z powodu wakacji i wyjazdu mnóstwa ludzi do kąpiel, spóźnienia były nie uniknione, nie wytrzymują krytyki, bo wymienionymi pociągami publiczność „kąpielowa" nie jechała w takiej ilości, żeby trzeba było aż spóźniać pociągi.

Zgromadzenie strożów kamieniczych odbędzie się w niedzielę 3 lipca br. o godz. 3 po południu w Domu robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37. Na porządku dziennym: 1) sprawozdanie z pism wystosowanych do władz w sprawie usunięcia z posad stróżowskich nie należących do Stowarzyszenia funkcjonarjuszy kolejowych, sądowych, magistrackich, pocztowych, straży pożarnej, oraz 2) odczytanie regulaminr.

Z życia krakowskiego.

Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie Komisji do badania historji Sztuki w Polsce odbyło się dnia 21 kwietnia i 2 czerwca br. Na pierwszem przewodniczył prof. M. Sokołowski przedstawił plany i przekroje Zamku w Podhorcach, wykonane przez p. Szyszkę-Bohusza a następnie plany i fotograficzne zdjęcia kolegjaty w Zamościu i widoki miasta Zamościa. Stanowią one bogaty materjał ilustracyjny do projektowanej i będącej już w toku inwenteryzacji dóbr ordynacji Zamoyskich. Wreszcie odczytał wyjątek ze swej obszernej pracy o Ceramice i o szkołach weneckich w Polsce. Przedłożył i objaśnił nowe dokumenty odnalezione przez dr Ptaśnika co do zaprowadzenia fabrykacji majolik włoskich, tudzież szkieł weneckich u nas i przedstawił kielich wykonany w Murano dla Aleksandra Jagiellończyka.

Na drugiem zaś posiedzeniu dr Muczkowski przedstawił fotografję obrazu Ofiarowania N. Marji Panny, znajdującego się w klasztorze PP. Prezentek przy kościele św. Jana w Krakowie, a prof. Mycielski stosunki łączące króla Zygmunta III Wazę z dworem Neuburskim i tem się tłomaczą liczne portrety tego króla, znajdującego się w galerji zamku w Schleissheim, w Bawarji, a prof. Sokołowski przedłożył fotografje dwóch arrasów florenckich z wyobrażeniem pojęcia poselstwa polskiego, powołującego na tron polski króla Henryka Walezego.

Posiedzenie Wydziału filozoficznego Akademji Um. odbędzie się w poniedziałek 4 lipca br. o godzinie 6 wieczorem z porządkiem dziennym: Prof. Mycielski: Kościół San Stanislao dei Polacchi i początki twórczości polskich malarzy w Rzymie. Włodzimierz Demetrykiewicz: Figury kamienne t. zw. „bab" w Azji i Europie i stosunek ich do mitologji słowiańskiej. Dr Tretiak: John Harington, epigramatysta dworski z czasów Królowej Elżbiety. Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

Burcew o szpiegu Rakowskim. O byłym szpiegu Bolesławie Rakowskim, bawiącym obecnie w Paryżu, podaje ciekawe wiadomości Burcew, znany świadek z procesu Borowskiej, posądzonej o szpiegostwo na rzecz Rosji. Według jego oświadczenia Rakowski jeszcze w sierpniu 1905 r. zgłosił się do niego z najrozmaitszemi rewelacjami. „Wysłuchałem go — powiada Burcew — notowałem wszystko, co mówił, lecz przedewszystkiem miast wykorzystać w druku choć z jeden wiersz z jego opowiadań, zwróciłem się po ich sprawdzenie do Rosji, Niemiec, Austrji i do innych miejscowości. Okazało się, że wszystkie wiadomości Rakowskiego pomieszane są z zuchwałem kłamstwem, a sam Rakowski okazał się awanturnikiem, małego kalibru złoczyńcą, fałszerzem dokumentów, szantażystą. Przeciwko niemu Burcew ma aż za wiele dokumentów, wystarczających, by zapakować go do więzienia w jakimkolwiek kraju. Jeżeli tego dotychczas nie zrobił, to jedynie dlatego, że Rakowski nie należy do osób, z któremi się trzeba liczyć. To jest, jak się wyraził jeden z jego kolegów, „swołocz, nie zasługująca nawet na umieszczenie w więzieniu karnem".

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Dziś „Kościuszko pod Racławicami" danym będzie dla przejezdnych. W sobotę wystąpi po raz pierwszy fenomenalna tancerka klasyczna Eugenja Treplin. Odtańczy ona szereg tańców klasycznych, w pięknych kostjumach stylowych. Lekkie i powiewne ruchy, a przytem mimika, nadają tancerce tej wygląd pięknej postaci unoszącej się wśród kwiatów, przy dźwiękach muzyki, której rytmikę tańcem naśladuje wyśmienicie. W niedzielę odbędzie się drugi wieczór. Na obu wieczorach wystąpią z nowemi pieśniami Jadwiga Brzozowska, Sabina Zielińska, Stanisław Poleński, Stefan Turski i Stanisław Bończa.

Z Sekcji wycieczkowej krak. „Ogniska" nauczycielskiego komunikują nam, że liczne zgłoszenia do wycieczki szwajcarskiej i pielgrzymki po Polsce nie mogą być już uwzględnione z powodu wielkiej ilości zgłoszonych uczestników, natomiast przyjmuje się zgłoszenia na wycieczkę tatrzańską, mającą odbyć się dn. 18 do 24 lipca br.

W sprawie organizacji robotników rolnych otrzymujemy z powołaniem się na § 19, następujące sprostowanie: Nieprawdą jest, jakoby „Związek robotników rolnych" założono wyłącznie w celu pośrednictwa, natomiast prawdą jest, że Związek ten jest organizacją robotniczą, a pośrednictwo jest tylko jednem ze świadczeń tegoż na korzyść swych członków. Nieprawdą jest, jakoby Związek r. r. z. mógł się stać przedsiębiorstwem prywatnem, natomiast prawdą jest, że Związek ten, w myśl swych statutów, nie może się stać jakiemkolwiek przedsiębiorstwem. Nieprawdą jest, jakoby p. Franciszek Siemieniec, prezes Związku r. r. nie był robotnikiem rolnym, natomiast prawdą jest, że jest on ogólnie znanym robotnikiem rolnym z Zaborowia, powiat Brzesko, także nieprawdą jest, jakoby p. Fr. Siemieniec trudnił się w celach zarobkowych pokątnem pośrednictwem, natomiast prawdą jest, że nigdy on ani w celach zarobkowych, ani pokątnym pośrednictwem nie trudnił się i nieprawdą jest jakoby p. Fr. Siemieniec w powyższym celu zjeżdżał przed sezonem z Danji do Galicji, natomiast prawdą jest, że p. p. Fr. Siemieniec mieszka stale i urodził się w Galicji w Zaborowiu, powiat Brzesko, skąd za pracą do Danji wyjeżdża. W końcu nieprawdą jest, jakoby Związek robotników rolnych stał pod patronatem ks. Mytkowicza, natomiast prawdą jest, że dotychczas Związek ten nie stoi w stosunkach z żadnem stronnictwem, co nie wyklucza odpowiedniego „patronatu" w przyszłości.

Za „Związek robotników rolnych" sekretarz

Roja.

Pospiech pocztowy. Od jednego z naszych przyjaciół otrzymujemy szereg skarg na urzędy pocztowe. I tak skarży się, iż kartkę, którą sam napisał do siebie, aby się przekonać o pośpiechu pocztowym, rzuconą w Tarnowie między godziną 5 a 6 po południu, otrzymał mimo doskonałego odresu na drugi dzień w Krakowie o godz. 5 po południu. Aż 24 godzin potrzebowała poczta na dostarczenie tej kartki; a przecież powinna ona być doręczona najpóźniej rano dnia następnego. Nie lepiej sprawuje się urząd telegraficzny. I tak, telegram nadany również w Tarnowie o godz. 8 wieczorem mimo dokładnego adresu został mu doręczony na drugi dzień po godz. 8 rano. Do skarg tych dodać tylko możemy, iż sami już nieraz padliśmy ofiarą „pospiechu" pocztowego.

Samobojstwo. Wczoraj o godz. 5 po południu odebrał sobie życie celnym strzałem z rewolweru w prawą skroń Włodzimierz Piramowicz, 19-letni prywatny uczeń VII kl. gimn., zamieszkały w Dębnikach przy ul. Ogrodowej 20. Wezwane natychmiast Pogotowie ratunkowe skonstatowało już tylko śmierć. Zwłoki przewiezione zostały do Zakładu medycyny sądowej. Powód samobójstwa nieznany.

Odpowiedź redaktora.

N. N. Będzie — tylko ciągle jest brak miejsca. Prosimy odkryć przyłbicę.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 25 bm. do 30 bm.).

		miejski	ludowy
Piątek		Manewry jesienne	Kościuszko pod Racł.
Sobota		Marta	Wieczór pieśni i tańca
Niedz.	po poł.	Słodka dziewczyna	
	wiecz.	Verbum nobile	Wieczór pieśni i tańca Na Rajskiej: Gwiazda Syberji

PODGÓRZE.

Nieuważny woźnica. Henryk Kucharski, 20-letni kawaler, podpiwszy sobie wczoraj, jechał z szaloną szybkością przez rynek i najechał na przechodzącego Wojciecha Niecia. Uderzył go dyszlem w plecy tak silnie, że Nieć przewrócił się na ziemię i doznał licznych obrażeń na rękach i na twarzy. Nieuważnego woźnicę przytrzymał policjant i osadził w „ulu".

Przykładny student. Feliks Zajączkowski, student z V klasy otrzymał wczoraj świadectwo szkolne. Chcąc godnie uczcić tę ważną chwilę w swem życiu, upił się jak nieboskie stworzenie, a następnie, nie mogąc trafić do domu, zaszedł na Krzemionki i tam usnął pod krzakiem. Znalazł go tam policjant i chciał odstawić na policję, ale nie mógł go zbudzić w żaden sposób. Wezwał więc dra Smorągiewicza, który zbadawszy młodego pijaka, kazał go przewieść do szpitala Bonifratrów.

Awanturnik. Juljan Prusak z drogerji Waśniewskiego wyprawiał wczoraj w stanie kompletnie pijanym awantury na ulicy Lwowskiej. Roztrącał przechodniów, śpiewał i wykrzykiwał. Kiedy go przedstawiciel władzy wezwał do porządku, awanturnczy Prusak postawił się do niego ostro i chciał go uderzyć w twarz. Poliajant jednak ubezwładnił go i odstawił do „ula", gdzie Prusak przespał się i uspokoił rozstrojone nerwy.

Dzikusy. Wczoraj wieczorem podwiązywali i połamali drzewka przy ulicy Nadwiślańskiej jacyś ulicznicy, którzy uciekli dopiero wtedy, kiedy przechodnie chcieli ich ująć. Wybryki takie, popełniane przez andrusów, zdarzają się tu dość często tak, że ani policja, ani ogrodnik miejski nie mogą dopilnować kwiatów, drzewek i krzewów, rosnących na plantach i przy ulicach.

„Wesoły tramwajarz“. Pod tym tytułem donieśliśmy na podstawie protokółów policyjnych o Janie Kuźmie, tramwajarzu, że, podpiwszy sobie, wyprawiał awantury i ostatecznie znalazł się w „ulu“. Po bliż szem zbadaniu okazało się, że awanturnikiem tym był wprawdzie jakiś Kuźma, ale nie tramwajarz, nie konduktor tramwajowy tego nazwiska, który najniewinniej w świecie ma z tego powodu nieprzyjemności. Również historja nie skończyła się tak smutno w kryminale, ale policjant odprowadził nieorjentującego się w ulicach obywatela do domu na zasłużony spoczynek.

Kronika prowincjonalna.

Zjazd koleżeński maturzystów, którzy w r. 1899 zdali egzamin dojrzałości w gimnazjum tarnowskiem, odbył się w ubiegłe święto 29 bm· Przybyli w liczbie około 30 kolegów z profesorami na czele ruszyli do kościoła OO. Filipinów na Mszę św., którą odprawił ich katecheta ks. Wątorek. Po nabożeństwie zebrali się uczestnicy w sali kl. VIII i zajęli miejsca w ławkach. Na podjum zasiedli dawni ich profesorowie: w środku prof. Szantroch, jako gospodarz klasy, obok prof. Zwoliński z Krakowa, ks. Wątorek, prof. Habura, dyrektor I gimn. tarnowskiego p. Jaglarz i dyr. II gimn. p. Leniek. Po przemowie jednego z uczestników, a należącego do komitetu organizacyjnego prof. Przycińskiego, powitał dawnych swych uczniów pięknem słowem prof. Szantroch, poczem przeczytał katalog z r. 1899 na skonstatowanie, kogo brakuje, tudzież w celu poinformowania się, jakie kto zajmuje stanowisko. Z zestawienia wynikło, iż z 50 maturzystów 7 jest księżmi, 17 nauczycielami gimnazjalnymi, kilku urzędników państwowych i autonomicznych, jeden lekarz, jeden inżynier, jeden dziennikarz. Jawił się również ówczesny tercjan gimnazjalny, siwiutki staruszek p. Janotyk. Po dokonaniu zdjęcia fotograficznego udali się uczestnicy na obiad do hotelu „Bristol“, gdzie spędzono mile na wspólnej pogawędce i opowiadaniu wzajemnem historji życia z lat jedenastu kilka godzin. Szereg toastów rozpoczął prof. Augustyński (z Sanoka), który wzniósł zdrowie obecnych profesorów. Toastowali nadto: ks. Suwada (z Dębicy), dyr. Jaglarz (z Tarnowa), prof. Zwoliński (z Krakowa), prof. Szantroch (z Tarnowa), dr Podobiński (z Rzeszowa), sędzia Janiga (z Tuchowa), prof. Danecki (z Łańcuta), dr Kuźniar (z Krakowa), ks. Wątorek (z Tarnowa). Następnie po zwiedzeniu miasta przyjmował u siebie kolegów i profesorów dr Zygmunt Silbigier. Późna noc rozdzieliła kolegów, którzy nazajutrz musieli stanąć do pracy w swojem mieście z tem jednak postanowieniem, że zjechać się mają po raz drugi za lat cztery.

Wykrycie morderców Rzeszowskiego. Długie poszukiwania za nieznanymi mordercami śp. Stanisława Rzeszowskiego, agenta policji w Chrzanowie, zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, bo przed kilku dniami wyśledzono wszystkich spólników ohydnego mordu. Początkiem wyśledzenia wszystkich morderców było przyaresztowanie przez policję rosyjską w Bigoraju pod Sandomierzem niejakiego Ludwika Grzywacza, który nie tylko, że sam przyznał się do popełnionego morderstwa, lecz wydał także wszystkich wspólników, którymi są Epifani Żerdzicki, Jan Grzywa i Ludwika Mazurkówna, owa tajemnicza dama, którą widziano w towarzystwie zbrodniarzy. Na skutek tych zeznań policja w Jarosławiu przyaresztowała Żerdzickiego, zaś Jana Grzywy nie zdołano do tej chwili odszukać. Również i Mazurkówna została aresztowana. Ludwik Grzywacz zeznał, że strzelił do Rzeszowskiego z brauninga z obawy przed aresztowaniem go z powodu braku dostatecznych dowodów, zaś wspólnicy jego mieli mu nieść pomoc w razie potrzeby. Wszyscy trzej zbrodniarze pracowali dłuższy czas w kopalni węgla w Brzeszczach pod Oświęcimem i w kilka dni po opuszczeniu pracy dokonali zbrodni. Grzywacz był karany za obrazę religji przez sąd wadowicki i jako awanturnik zwrócił na siebie uwagę organów bezpieczeństwa; Epif. Żerdzicki zachowywał się podczas swego pobytu w Brzeszczach spokojnie, podając się za ofiarę prześladowań pod zaborem rosyjskim.

Pożar na terenie naftowym. Onegdaj spłonęły z niewyjaśnionej na razie przyczyny warstaty mechaniczne, należące do firmy Mermon & Lewiński w Tustanowicach. Straty w narzędziach oraz urządzeniach dochodzą do kilkunastu tysięcy koron, były jednak prawie w zupełności zabezpieczone w Tow. asekuracyjnem. Pożar po dwóch godzinach szczęśliwie udało się zlokalizować.

Zabronione zgromadzenie. Na dzień 30 czerwca partja socjalistyczna w Borysławiu zwołała publiczne zgromadzenie tamtejszych robotników w sprawie ośmiogodzinnej pracy. W ostatniej chwili starosta drohobycki Piątkiewicz odmówił zezwolenia na odbycie wiecu pod gołem niebem z powodu, że w okolicy pojawił się wąglik. W dniu tym jednak — mimo panującego wąglika — odbyło się również poświęcenie cerkwi ruskiej, na które przybyło kilkanaście tysięcy chłopów. Socjaliści widząc, że wąglik był tylko pozorem, pod którym starosta chciał unicestwić zebranie, przybyli na zgromadzenie i mimo zakazu starosty przemawiał poseł Wityk, po którego przemówieniu uchwalono rezolucją za wprowadzeniem 8-godzinnej pracy. Po zgromadzeniu odbył się olbrzymi pochód ulicą Wolaniecką ku miastu, w czasie którego wysłani przez Piątkiewicza żandarmi rzekomo omal nie sprowokowali krwi rozlewu. Tylko energji posła Wityka i kilku miejscowych towarzyszów udało się zapobiedz katastrofie, która już wisiała w powietrzu. Żandarmi zastąpili pochodowi drogę i wziąwszy karabiny „fertig“, grozili strzelaniem.

Pod kołami automobilu. We czwartek w południe około godz. 12 zdarzył się we Lwowie wypadek, który charakteryzuje dosadnie stosunki bezpieczeństwa na ulicach przed szaloną jazdą automobilistów, której ofiarą padają ludzie najspokojniejsi.

Wypadek, który przyprawił dwie osoby o utratę zdrowia zaszedł na ulicy Zielonej kiedy wracali z targu do domu na wozie włościanie Agnieszka Grodzka, Anna i Stanisław Głowaccy. Na skręcie ulicy nadjechał w szalonym pędzie jakiś na czerwono pomalowany automobil, którego szofer nie ostrzegał wcale sygnałami jadących. W jednej chwili pędzący automobil całą siłą uderzył w wóz, który — jak liść niesiony wiatrem — potoczył się po gościńcu. Siedzący na wozie włościanie wypadli na bruk uliczny, doznając ciężkich okaleczeń. Z katastrofy wyszła najgorzej Agnieszka Grodzka, która doznała złamania lewej nogi i dwu żeber, oraz ciężkie obrażenia wewnętrzne, dalej Stanisław Głowacki, któremu koło automobilowe urwało dwa palce prawej ręki prócz doznanych okaleczeń szczytu głowy, dolnej szczęki i lewej strony twarzy. Lżej ranną jest Głowacka Anna, która doznała tylko lekkich potłuczeń piersi i nóg. Rannych opatrzyło pogotowie ratunkowe i odwiozło ich do szpitala. Do tej chwili nie można było skonstatować ani numeru, ani czyją własnością jest automobil. Policja wdrożyła energiczne śledztwo, celem wyszukania szofera, który po katastrofie zbiegł. Agnieszce Grodzkiej grozi poważne niebezpieczeństwo. Dziwnem jest zachowanie naszych władz, które tolerują wybryki różnych automobilistów, pozbawiających życia lub zdrowia ludzi, miast ukarać ich surowo, aby odzwyczaić tych panów od takiego lekceważenia życia ludzkiego. Mamy nadzieję, że policja dołoży wszelkich starań, aby winowajców odpowiednio ukarać.

Strejk głodowy w szpitalu garnizonowym. W przemyskim szpitalu garnizonowym przy ul. Słowackiego wybuchł strejk głodowy wśród żołnierzy 73 oddziału sanitetów, pełniących obowiązki dozorców chorych. Powodem strejku jest zły wikt, którego dostawcą jest niejaki Spiegiel. Komendant oddziału major Bernhard wdrożył śledztwo i strejk skwalifikował jako bunt. Prawdopodobnie kilku żołnierzy powołanych będzie przed sąd garnizonowy.

Straszna śmierć pod kołami pociągu.

Rzeszów, 1 lipca.

Nasza kolej obfituje w ostatnich czasach w dość liczne wypadki śmierci. Kiedyś donieśliśmy o śmierci studenta seminarjum rzeszowskiego, który rzucił się pod pociąg koło stacji Rzeszów, obecnie jesteśmy świadkami strasznego zajścia spowodowanego lekkomyślnością i nierozwagą studenta seminarjum z Rudnika.

We czwartek w nocy o godz. 12 i pół jechał do Rzeszowa osobówką Nr. 20 student nazwiskiem Alojzy Jarosławski pochodzący z pod Bród, uczęszczający do seminarjum niższotypowego w Rudniku.

Prawdopodobnie wsiadł bez biletu, co jest łatwo wytłómaczone u biednego studenta, i ani się spodziewał, że brak monety na bilet przyprawi go o śmierć. Konduktor z obowiązku wzywał Jarosławskiego do uiszczenia należytości biletowej, gdyż w przeciwnym razie odda go urzędnikowi, co może mieć nieprzyjemne następstwa.

Jarosławski chcąc uniknąć wizyty u urzędnika, próbował wysiąść przed Rzeszowem i wyskoczył z pociągu niedaleko mostu kolejowego na Wisłoku, kiedy pociąg jest w pełnym jeszcze biegu. W tym nieszczęśliwym skoku spotkała go natychmiastowa śmierć.

Miejsce tragicznego wypadku przedstawia się strasznie. Na szynach widać wielkie znaki krwi skrzepłej, mięsa i kości. Obie nogi poucinane leżą tuż koło szyn w pierwotnej pozycji. Widać, że silnie były rozwinięte. Ubranie i obuwie zniszczone świadczy, że Jarosławski był biedny. Korpus bez nóg z głową potrzaskaną z podartą skórą na twarzy leży na boku przykryty słomą. W czole tkwią drobne kamienie, oczy zdaje się powybijane, mos zdarty, widok straszny. Przy Jarosławskim znaleziono papiery i jakiś recepis czy odcinek przekazu na pieniądze.

Byłem na miejscu przed 10 godziną w południe a zwłoki leżały jeszcze niesprzątnięte, bez oględzin komisji, wystawione na pastwę ciekawej gawiedzi.

Wystawa wynalazków lotniczych.

Wynalazcy polscy nie pozostają w tyle z zagranicznymi, a chcąc dać poznać światu najnowsze wynalazki polskie z dziedziny awiatyki urządzili w Warszawie wystawę modeli przyrządów lotniczych, pomysłu polskich wynalazców.

Najpoważniejsze miejsce na wystawie zajął Czesław Tański art. malarz, który od dłuższego już czasu poświęcał się lotnictwu powietrznemu i na tem polu poczynił bardzo wielkie postępy wcześniej niźli inni zagraniczni wynalazcy, a których nie mógł w czyn wprowadzić jedynie z powodu braku środków i poparcia wśród społeczeństwa polskiego, wskutek czego pomysły swe mógł oblekać w formę świetnie wykonanych modeli dopiero w miarę możności. Dlatego też należy podkreślić niezmiernie ważny dla lotnictwa polskiego fakt, że pomysły lotnicze Tańskiego, opracowane w modelach w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia, t. j. w czasach, gdy nad lotnictwem pracował Lilienthal, a bracia Wright niezmiernie dalecy byli jeszcze od ostatecznego pomysłu swego dwupłata, w czasach, gdy Bleriotowi nie śniło się jeszcze o rozwiązaniu zagadki szybowania w powietrzu, przyrządami cięższymi od powietrza, — Czesław Tański już w r. 1896 demonstrował publicznie latawiec (cerf volant) swego pomysłu przypominający nieistniejący wówczas jeszcze dwupłat Wrightów.

W ostatnich czasach Tański wpadł na pomysł rozwiązania zagadnienia żeglugi powietrznej, zapomocą śruby powietrznej o dwóch parach obracających się w przeciwnych kierunkach śmig, pod kołem prostym do osi pionowej. Smiga ta, pokryta kitajką, puszczona w ruch siłą ręczną, podnosi około 50 funtów martwej wagi, oprócz własnego dość znacznego ciężaru.

Model takiego śrubowca powietrznego widzimy na wystawie. Pozatem Tański wystawił model dwupłata własnego pomysłu.

Niezmiernie ciekawy model wystawił młody, liczący zaledwie lat 15 Stefan Tyszkiewicz, który oparł sterowania jednopłatów na sterze o zmiennej powierzchni. Ster głębokości w pomyśle Tyszkiewicza, jest rozsuwalny i zapomocą zwiększania i zmniejszania powierzchni, pomysłowy wynalazca wznosi się i opada.

Pozatem Tyszkiewicz za pomocą zmiejszania i zwiększania powierzchni nośnej skrzydeł głównych swego jednopłata urządził niezmiernie sprytnie pomyślane podnoszenie końców skrzydeł, co ułatwia niezmiernie utrzymanie równowagi przy szybowaniu w czasie wiatru.

Zdaniem przybyłych na konkursy zagranicznych specjalistów lotników, przy zastosowaniu pomysłów Stefana Tyszkiewicza jednopłaty będą miały bardziej ustaloną równowagę i będą odporniejsze na działanie wiatru.

Po za wynalazkami Tańskiego i Tyszkiewicza znajduje się na wystawie szybowiec pomysłu Horla oraz modele latawców pomysłu braci Pańkowskich, uczniów IV. i VI. klasy gimnazjalnej. Wystawę modeli uzupełnia bogata biblioteka polskich dzieł awiatycznych.

Równocześnie z otwarciem wystawy zapowiedziane zostały próby lotnicze, które się rozpocząć w dniu 27 b. m., nie przyniosły jednak pożąda-

nego wyniku z powodu silnego wiatru i jakkolwiek lotnicy Gorrisen i Tiek wznieśli się w powietrze, nie zdołali się ponad parę sekund utrzymać. Z powodu niesprzyjającej atmosfery wzloty odłożono do następnego dnia, w których weźmie udział między innymi Piotrowski, najpoważniejszy do tej chwili przedstawiciel lotników polskich.

Ze świata.

Balon do przewożenia podróżnych. Balon Zeppelin VII odbył bez szwanku drogę z Friedrichshafen do Duesseldorfu, niosąc ze sobą 13 osób. Balon specjalnie jest urządzony do przewożenia pasażerów. Posiada gondolę w kształcie długiego, oszklonego korytarza — prawdziwy wagon balonowy. Jazda w tej wygodnej gondoli jest prawdziwą rozkoszą. Bez zmęczenia, bez wstrząśnienia płynie się po powietrzu i przez szerokie okna spogląda się na zmieniające się krajobrazy, co się przesuwają pod balonem. Balon biegł z szybkością 16 metrów na sekundę, czyli przeciętnie 65 kilometrów na godzinę i odbył gładko całą drogę w 8 i pół godzin. Te 600 kilometrów trzebaby odbywać w pociągu pospiesznym przynajmniej dwa razy tak długo.

Leczenie warjatów kinematografem. W amerykańskiem mieście Missuri wpadł jeden z tamtejszych lekarzy na pomysł leczenia szaleńców za pomocą ruchomych obrazów. Leczenie to przyniosło nadspodziewanie pomyślne wyniki, bo szaleńcy podobni pod wielu względami do dzieci, nadzwyczaj interesują się ruchomymi obrazami, przez co myśl ich będąc skierowana ciągle na to co się przed ich oczami dzieje zapominają o szaleństwach, którę przywykli w chwili nieprzytomności popełniać.

Emigranci w Ameryce. Według urzędowych obliczeń przybyło do Ameryki w miesiącu maju br. drogą na Nowy Jork 100410 emigrantów z różnych krajów. Prawie trzecia część przybyłych bo 38673 pozostała w stanie nowojorskim.

Bardzo smutno przedstawia się statystyka emigrantów pod względem oświatowym. Przyjęło bowiem 27356 nieumiejących czytać ani pisać. Z tej wielkiej liczby przypada 21710 na mężczyzn, zaś 5646 na kobiety. Najwięcej analfabetów dostarczyły Włochy, mianowicie 15.498, drugie miejsce zajmują Polacy, śród których znajduje się 4436 analfabetów. Z przybyłych emigrantów wrócono w maju 1710. Przeważną część odesłano z tej przyczyny, ponieważ mogliby się stać tylko ciężarem dla kraju, 108 wskutek choroby ócz (trachomy), 81 zaś ponieważ mieli być robotnikami kontraktowymi.

Pożar balonu. Balon „Hungarja" będący własnością wojskowego zakładu aeronautycznego uległ katastrofie. Balonem tym puszczali się w podróż wczoraj rano kapitan Hoffory i porucznik Hochstätter. Wyjechali oni z Wiednia i wylądowali w Jabłonicy koło Neutry, tu jednak balon spalił się. Porucznik Hochstätter odniósł ciężkie rany, także wielu z tamtejszych mieszkańców doznało obrażeń. Pożar powstał wskutek zajęcia się podłogi balonu od iskry fajki jednego z chłopów. Balon zupełnie zniszczony. Szkoda wynosi 30.000 koron.

Wesele bez wódki i piwa. We wsi Paszenki, gmina Jabłoń, gubernji siedleckiej, Królestwo Polskie, w domu gospodarzy Kazimierza i Ireny Waszczuków, odbyło się wesele ich syna Piotra z Karoliną Lewczukówną z Gęsi. Na weselu nie było wcale trunków, tj. ani wódki, ani piwa. Za napój służyła herbata i tak zwany kwasek. Zabawa udała się w zupełności, młodzież tańczyła ochoczo, zachowując się przyzwoicie i spokojnie, jak na ludzi trzeźwych przystało, nie było tam ani krzyków nieprzystojnych, co zwykle zdarza się na wszystkich weselach, gdzie trunki najpierwsze zajmują miejsce. Oszczędzono przytem nietylko na kieszeni, ale i na zdrowiu, jestto więc przykład godny naśladowania.

Najświeższe telegramy.

Krwawe zajście na uniwersytecie.

Lwów. Dziś wczesnym rankiem udali się ruscy akademicy w liczbie z górą 300 na uniwersytet i zajęli tam bez pozwolenia rektora jednę z sal. Przyszło przy tem do bójki z polskimi akademikami. Szereg studentów i woźnych uniwersyteckich odniosło rany od strzałów rewolwerowych. Zaraz na pierwszy alarm obsadziła uniwersytet policja i nikogo ani nie wpuszcza ani nie wypuszcza. Prokurator państwa i sędzia śledczy udali się do gmachu uniwersyteckiego.

Dziś o godzinie 12 w południe zebrały się przed Uniwersytetem lwowskim tysiączne tłumy akademików i publiczności. Porządek utrzymuje policja konna. Wewnątrz Uniwersytetu urzęduje komisja śledcza, złożona z prezydenta sądu Miłaszewskiego, prokuratora Bartha, zastępcy prokuratora Frankego, sędziego śledczego Rybickiego i dyrektora policji Reinländera. Przesłuchiwanie studentów trwa dalej. Studentów zatrzymano w salach wykładowych; pilnuje ich policja. Rannych jest 9, z tych 6 studentów i 3 woźnych. Akademik ruski Kocko został przewieziony w stanie groźnym do szpitala powszechnego.

Odroczenie Dumy.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu Dumy odczytano rozporządzenie cesarskie odraczające Dumę do 18 października.

Rezygnacja prezydenta Dumy.

Petersburg. Prezydent Dumy Guczkow po zamknięciu sesji złożył godność prezydenta, aby odbyć karę nałożoną na niego z powodu pojedynku z hr. Uszarowem. Przedtem jednak pojedzie do Sofji, aby wziąć udział w Kongresie słowiańskim.

Chłopców do kolportaży

poszukuje natychmiast

Administr. „Gazety Powszechnej“

Kraków, ul. Floryańska L. 32. II. p.

Do wynajęcia. W gmachu Izby handlowej i przemysłowej (róg ul. Basztowej i Długiej).

1) Wielki, narożny lokal sklepowy o trzech oknach wystawowych, dwa wchody. Do sklepu należą nadto: pokój frontowy i tylny oraz sionka, tudzież jasny lokal suterenowy, wyłożony posadzką i połączony ze sklepem żelaznymi schodami. (od 1 października 1910 roku).

2) Obszerny lokal sklepowy od ul, Długiej, o dwóch oknach wystawowych, z bardzo jasnym pokojem tylnym oraz widnem i suterenami. ewentualnie z windą towarową (zaraz)

W obydwóch lokalach gaz i elektryczność, ogrzewanie centralne, wodociągi, piwnice etc. etc.

Wiadomość w biurze Izby Długa L. 1, I. p.

Nakładem **Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego** wyszły następujące broszury:

1) „Illustrowany przewodnik po Brazylji“ wraz ze słowniczkiem **polsko-portugalskim** i mapką Parany i Ameryki połudn. Cena 80 h.

2) „Mały tłumacz polsko-francuski“ (słownik polsko-francuski oraz francusko-polski z wymową dla obydwu języków) oraz wskazówki dla wychodźców i mapką Francyi. Cena 80 hal.

3) „Słowniczek polsko-niemiecki“ dla użytku robotników polskich, udających się do krajów niemieckich, z wymową wyrazów niemieckich i rozmówkami Cena 40 hal

4) „Wskazówki dla wychodźców udających się do Ameryki i rozmówki polsko-angielskie“.

Książeczka ta oprócz artykułu z praktycznemi radami dla emigrantów udających się do Ameryki (takiemi samemi, jakie zawiera „Polsko-Amerykański Kalendarz dla wychodźców“, wydany przez P. T. E.), obejmuje nadto rozmówki polsko-angielskie z wymową wyrazów angielskich, ułożone tak, by przy pomocy ich emigrant polski mógł dawać sobie łatwo radę w Ameryce zaraz po wylądowaniu i nie czuł się tam niemową, ze względu na nieznajomość języka. Cena 50 hal.

Wszystko do nabycia w biurze P. T. E. — Kraków — Kolejowa 3. (na przesyłkę dołączyć należy 10 h.)

Hodowla królików rasowych

PAWŁA BERSKIEGO

Kraków — Grzegórzki — Szkolna L. 54

1—5 **Sprzedaż na sztuki od 1 kor. do 10·—** 659

Rządowo uprawniona **fabryka wód. min. sztucz. specyal. leczniczych**

pod firmą **K. Rząca i Chmurski**

w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy Nr. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Tow.

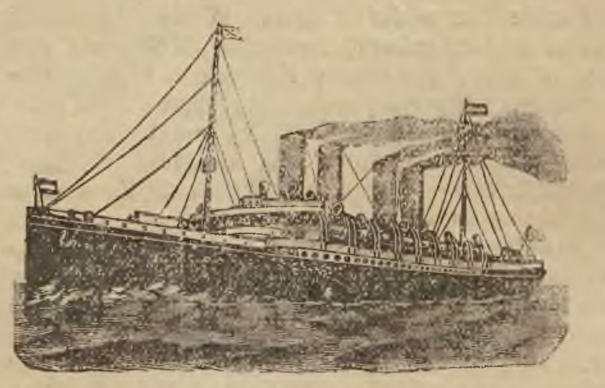
wody mineralne sztuczne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen,**

tudzież **specyalne lecznicze**

jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach Cenniki na żądanie franco



Polsko-Czeska firma

Karesz i Stocki

BREMEN, Bahnhofstrasse 29,

przeprawia pasażerów do

AMERYKI

i do wszystkich innych zamorskich krajów po **bardzo niskich cenach** bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami wprost bez przesiadania się.

Doskonały, zdrowy wikt.

Rzetelna, uprzejma usługa.

Podróż **oceanem tylko 5½ dni**, cesarskimi pospiesznymi okrętami: **«Kaiser Wilhelm II.“ — «Kaiser Wilhelm der Grosse„. — „Kronprinz Wilhelm“. — «Kronprinzessin Cecilie“**

Korespondencye we wszystkich językach.

wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu **20 Koron zadatku** wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży.

Karesz i Stocki

Bremen, Bahnhofstrasse 29.

Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

NAJZDROWSZYM NAPOJEM

są światowo znane wolne od alkoholu **musujące bonbony limonadowe Marśnera**

(smaku malinowego, cytrynowego, poziomkowego, czereśniowego i marzankowego) — dla przyrządzenia znakomitego orzeźwiającego wolnego od alkoholu napoju. 479

Jedynie prawdziwe z tą marką ochronną.



Jedynie prawdziwe z tą marką ochronną.

Wszędzie do nabycia, gdzie są ogłoszenia z marką ochronną, — którą jest zaopatrzony i każdy pojedynczy bonbon.

Roczny wyrób 60 milionów sztuk.

Lu-Sin perfumerye odech. Klairon, najlepszy przysmak nowożytny.

Wszelkie rodzaje mlecznych czekolada do gotowania i do jedzenia najlepszej jakości, najtaniej ofiaruje

Pierwszy czeski akcyjny związek fabryk dla wschodnich cukrów i czekolady w Król. Winogradach, dawniej

A. Marśner

Składy: Ul. Ferdynanda (Plasyz), plac Wacława (naprzeciw Primasom) Wiedeń VI., Flierbadgasse 4.

Ogłoszenie konkursu.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie, rozpisuje niniejszem z „Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 1908“ konkurs na

pięć stypendyów

na cele teoretycznego lub praktycznego wyższego wykształcenia młodzieży w handlu, w przemyśle lub w rękodziełach.

Stypendya te są przeznaczone dla kandydatów, zamieszkałych w okręgu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, oraz dla dzieci osiadłych w tym okręgu kupców, przemysłowców lub rekodzielników i udzielone zostaną na razie na jeden rok.

Stypendya będą wynosić wedle kwalifikacyi kandydatów i celu nauki 300—1000 koron.

W podaniach należy dokładnie oznaczyć cel i sposób zamierzonej nauki lub pracy.

Izba zastrzega sobie przy udzielaniu stypendyów przepisanie specyalnych warunków, pod którymi stypendya będą udzielane i wypłacane, (plan studyów lub sprawozdanie o postępie praktyki, oznaczenie miejsca oraz czasu wyjazdu itp.)

Podania zaopatrzone w potrzebne dokumenta oraz świadectwa dotychczasowej nauki wzgl. pracy należy wnosić w zamkniętych kopertach na ręce Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, najdalej do dnia 15 sierpnia 1910.

Bliższych informacyi zasięgnąć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, ustnie między godziną 9—3-cią albo w drodze listowej. 643 2—4

Cukiernia Józefa Dzięciołowskiego

w Nowym Sączu, poszukuje subjekta rutynowanego w swoim zawodzie od 15 lipca 658 2—3

Bomby Galarety Kremy Lody

z dostawą do domów 7

u Firmy Jana Michalika Cukiernia Lwowska

Kraków, **Floryańska 45**

KARTY OKRĘTOWE!

Polskie Towarzystwo Emigracyjne otrzymawszy od rządu potrzebną koncesję, otworzyło w Krakowie (narazie ulica Kolejowa 3) własne

Biuro podróży

gdzie sprzedawane są karty okrętowe do wszystkich portów zamorskich, półn. i południowej

AMERYKI.

Wychodźcy, zwracający się do tego biura, otrzymuję rzetelną poradę i unikną wyzysku i strat. Przy zamówieniu kart okrętowych można odrazu nadsyłać zadatki po 20 K. wymienić należy termin odjazdu, wiek odjeżdżającego, cel podróży i port europejski, na jaki podróżujący życzyłby sobie podróż odbyć. Adres:

Biuro podróży Polskiego Towarz. Emigracyjnego, Kraków, ulica Kolejowa L. 3.

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

34 polecamy

Konserwy

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900.— Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone

Na razie są do nabycia:

ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne

Do Ameryki!

Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy 409

B. KARLSBERGA

w Hamburgu, ulica Ferdinandstrasse 15 A.

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki

POPIERAJMY

„Przyjaciela ludu“

Organ

Polskiego Stronnictwa Ludowego

Kraków, Krótka 6.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.